

Bolesław Leśmian (1878?-1937)

W malinowym chruśniaku, przed ciekawych wzrokiem
Zapodziani po głowy, przez długie godziny
Zrywaliśmy przybyłe tej nocy maliny.
Palce miałaś na oślep skrwawione ich sokiem.

Bąk złośnik huczał basem, jakby straszyl kwiaty,
Rdzawe guzy na słońcu wygrzewał liść chory,
Złachmianiałych pajęczyn skrzyły się wisiory,
I szedł tyłem na grzbiecie jakiś żuk kosmaty.

Duszno było od malin, któreś, szepcząc, rwała,
A szept nasz tylko wówczas naciczał w ich woni,
Gdym wargami wygarniał z podanej mi dłoni
Owoce, przepojone wonią twego ciała.

I stały się maliny narzędziem pieśczęoty
Tej pierwszej, tej zdziwionej, która w całym niebie
Nie zna innych upojeń, oprócz samej siebie,
I chce się wciąż powtarzać dla własnej dziwoty.

I nie wiem, jak się stało, w którym okamgnieniu,
Żeś dotknęła mi wargą spoconego czoła,
Porwałem twoje dłonie – oddałaś w skupieniu,
A chruśniak malinowy trwał wciąż dookoła.

Łąka 1920 [W malinowym chruśniaku]

Ty pierwszej mgły dosięgasz, ja za tobą w ślady
Zdążam, by się w tym samym zaprzepaścić lesie,
I tropiąc twoją bladość, sam się staję błądy,
I zdybawszy twój bezkres, sam ginę w bezkresie.

A potem wzieram w oczy, by zgadnąć, czy dość ci
Omdlenia, co się nogom udziela, jak szczęście,
I twe dłonie, jak w pąki, mnę w zdrobniałe pięście,
By się w nich docałować twych chrząstek i kości.

A one wypukleją na dłoni przegibie,
Niby pestki owoców, różowionych znojem,
I nieśmiały do ust mych garną się wyrojem,
Zatajone w swej cieplej od pieśczęoty siedzibie.

Ich dotyk budzi wzruszeń zaniedbanych krocie,
A ty, tuląc je w warg mych rozrzuconą ciszę,
Dziesiętniejsz w uścisku, malejesz w pieśczęocie,
Chwila – a już cię do snu z lat dawnych kołyszę.

Łąka 1920 [W malinowym chruśniaku]